



MAREK RYMUSZKO

PRZYPADKI
METAFIZYCZNE

WYDAWNICTWO
NIEZNANY ŚWIAT

Czternasty Krąg Sokoła (z moim przedwczesnym epitafium w tle)

Jest jednym z najciekawszych polskich poetów, a ja poświęciłem mu kiedyś jeden ze swoich najważniejszych reportaży. Nosił tytuł *Trzynasty krąg Sokoła* i został opublikowany w 1988 r. w tomie *Schody*, za który dostałem wyróżnienie *Życia Literackiego*.

Sokół, czyli Wiesław Sokołowski z podskierniewickiej Rawki wywodzi się z pokolenia *Dziekanki*, *Hopfera* i barwnego artystycznie stołecznego Krakowskiego Przedmieścia. Podążając tropami przeszłości ustalił, że w latach 1914-1917 Niemcy użyli po raz pierwszy gazów bojowych nie - jak się przyjmuje w oficjalnej historiozofii - pod Ypres, lecz w trakcie działań frontowych w okolicach polskiego Bolimowa. Zgromadził na ten temat znaczącą dokumentację w postaci relacji ostatnich, żyjących jeszcze świadków tamtych wydarzeń, a także innych, stricte już materialnych dowodów. Odnalazł również w powieści Andre Malraux *Łazarz* zakamuflowany literacko opis rzeczywistych - jego zdaniem - wydarzeń, do jakich doszło nad rzeką Rawką na długo wcześniej, nim 2 kwietnia 1915 roku pod Lengermack, na północ od Ypres, Niemcy, ponawiając natarcie we Flandrii, przeprowadzili tak zwany *atak falowy* chloru.

Odtąd Sokół polemizuje nieprzerwanie z naukowcami utrzymującymi że to *niemożliwe*, podobnie jak ongiś zmagał się z cenzurą krojącą jego poetyckie utwory na pajdy czytelniczo dozwolone i zakazane, tudzież z komunistyczną władzą, która ograbiła rodzinę żony z rodowego dworku.

Te zapasy Sokoła z cenzurą i PRL-owskimi urzędnikami przybierały niekiedy zgoła groteskowe formy. Swego czasu np. Wiesiek napisał wiersz (opublikowany później w zbiorze *Memoria Arae*), który brzmiał następująco: *Pustynia/w konarach sadu/, gdy psy gończe/warczą/pustynia/w głowie/, gdy armie wrogię/naprzeciw stoją/gotowe myśl wytepić/swobodną/i nas.* Kiedy po raz pierwszy składał go do druku, zadano mu pytanie:

- *Panie Sokołowski, o jakie psy gończe panu chodzi i dlaczego one warczą? A te armie... co pan miał właściwie na myśli?*

Innym razem - było to w latach osiemdziesiątych - przygotowując *Misterium Bolimowskie* Sokół i jego koledzy ze Zrzeszenia Artystycznego ZA (już sama nazwa formacji pobudziła czujność decydentów, którzy

woleliby, by powiedziano wyraźnie ZA czym tak naprawdę poeta i jego grupa opowiadają się), powiesili na rynku w Łowiczu transparent z hasłem: *Martwe rzeki/czy są rzekami/martwa wolność/czy jest też wolnością*. Planszę tę rychło usunięto na polecenie miejscowych władz, gdyż wychodziły one z założenia, że o ile martwe rzeki, jeśli już muszą, mogą być sobie martwe - natomiast mówienie o *martwej wolności* stanowi zagrożenie dla podstaw ustroju.

Kocham Sokoła niczym brata i nie mam mu nawet za złe, że ostatnio włączył się ze swoimi niebanalnymi dokonaniem artystycznymi w nurt narodowo-mazowieckiej prawicy, bo po takich życiowych przejściach, niby do których miał kołatać drzwi, jak właśnie nie po prawej stronie?

I teraz następuje taka sytuacja: któregoś dnia, a było to przed paru laty, po dłuższym milczeniu dzwonię do Sokoła i ku swojemu zaskoczeniu słyszę, że mój przyjaciel ma mocno *niewyraźny* głos.

- *To ty?* - pyta z niedowierzaniem - *naprawdę ty?*

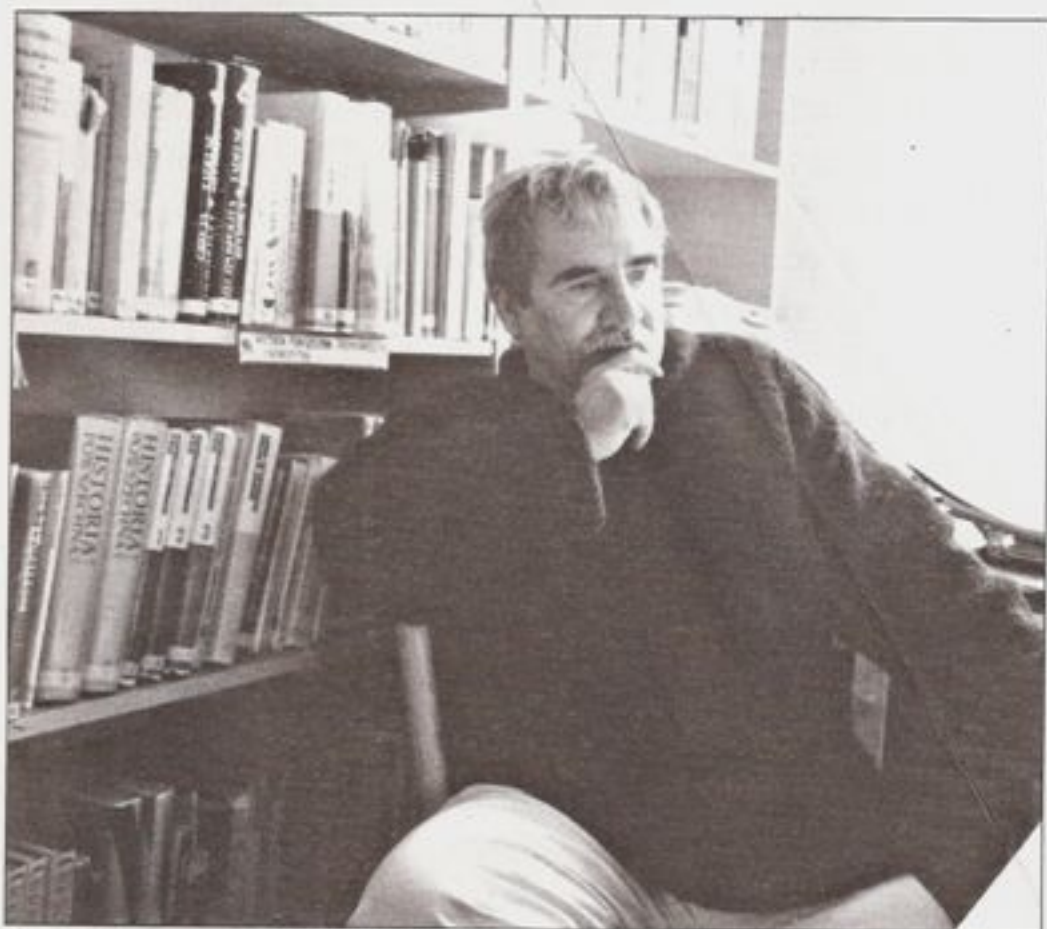
Odpowiadam, że, i owszem, a jednocześnie dziwię się, co mu odbiło, bo przecież fakt, że do niego telefonuję, nie jest chyba epokowym wydarzeniem. Na to Sokół nadal coś kręci, jaka się po drugiej stronie słuchawki i w końcu wydusza z siebie, iż myślał, że nie żyję. Powiedziała mu o tym pewna pisarka z Warszawy, która przyjechała do Skierniewic na spotkanie autorskie. Kiedy zgadało się na temat przyjaźni, jaka łączy mnie od lat z Wieśkiem, poinformowała, że widziała w *Gazecie Wyborczej* mój nekrolog. Z powodu tej przedwczesnej śmierci głęboko ubolewała, a Sokół tak się otrzymaną wiadomością przeraził, że nie przyszło mu do głowy, by kupić w kiosku *Nieznany Świat* i upewnić się, czy jeszcze figuruję w jego redakcyjnej stopce, czy też mnie z niej, naturalną koleją rzeczy, wykreślono.

Tak oto, wskutek nieokiełznanej wyobraźni starszej koleżanki ze związku literatów, nie na żarty wystraszyłem Sokoła, który, znając moje parapsychiczne zainteresowania, po odebraniu ode mnie telefonu doszedł przypuszczalnie do wniosku, że odezwałem się do niego z *astralu*. Znalazłem się przy tym, zwracam uwagę, w sytuacji zupełnie odmiennej niż Wolter, który, po otworzeniu kolejnego listu od pisującego doń codziennie wytrwałego fana, chcąc się od niego odczepić wysłał mu bilecik z adnotacją: *Drogi pani, umarłem. Odtąd więc niech pana nie dziwi, że nie będę miał zaszczytu panu odpowiadać*.

Zapewniłem mojego przyjaciela z Rawki, że chwilowo mimo wszystko żyję, co przyjął z ulgą i zrozumieniem w przeciwieństwie do wspomnianej pisarki, która skierowany do niej list (napisałem w nim: *Otóż żyję, proszę Pani, co więcej w zasadzie bez przerwy*) określiła z urazą jako *kwaśny*. Jednocześnie pocieszyła mnie, że skoro stało się, jak się stało, będę żył długo, gdyż *podobno taka rekompensata przysługuje osobom, o których odejściu rozeszła się fałszywa wieść*. Swoją korespondencję zakończyła konkluzją: *Kto zaś udziela takiej rekompensaty, wie Pan lepiej niż ja, jako twórca i autor „Nieznanego Świata”*.

Cała ta historia ma poniekąd wymiar anegdotyczny, a jej ciężar gatunkowy jest bez porównania lżejszy od innej, jaką w związku z osobą Sokoła pragnę opowiedzieć.

Mianowicie, kiedy w dziewięćdziesiątym drugim wybuchła pamiętna awantura z ujawnianiem tajnych współpracowników SB i lustracją, czemu towarzyszył postulat, by każdy miał prawo wglądu do własnej teczki



Zagrożono mu, że jeśli puści parę z ust, zostanie przerobiony na szmelc.
Wiesław Sokołowski

spoczywającej w zasobach archiwalnych służb bezpieczeństwa (okazało się bowiem, że *wszyscy jesteśmy zasobem archiwalnym*), u Sokoła zjawiał się pewien młody człowiek, związany wcześniej ze Zrzeszeniem Artystycznym ZA. Był w stanie hysterii, gdyż sądził, że w Polsce lada moment zacznie się gremialne demaskowanie wszelkich ludzi, którzy współpracowali z tajnymi służbami. Przyznając, iż został swego czasu do tej współpracy wciągnięty i systematycznie pisywał raporty ze spotkań w środowisku artystycznym, na jakie go zapraszano, zaklinał się, że czynił to pod przymusem i w taki sposób, by nie wyrządzać innym krzywdy. Był przerażony, co się stanie, jeśli prawda wyjdzie na jaw (Skierniewice są małym miastem) i prosił Sokoła o... obronę.

Po upływie kilkunastu dni, kiedy stało się jasne, że nic mu nie zagraża, gdyż zamierzone przedsięwzięcia ustawodawcze dotyczą jedynie posłów, senatorów i urzędników państwowych, odwiedził Sokoła w domu ponownie. Najpierw upewnił się, czy rozmówca tamtej rozmowy nie nagrał, a po usłyszeniu, że poecie nie przyszło to w ogóle do głowy, poradził, by Sokół zapomniał o całej rozmowie, bo w przeciwnym razie może spotkać go coś przykrego (dokładnie brzmiało to tak, że *przerobi twórcę "Misterium Bolimowskiego" na szmelc*). Jeszcze później przysłał list, w którym przekonywał, że został źle zrozumiany, gdyż nigdy z SB nie współpracował. Coś się komuś musiało pomylić, nad czym ubolewa.

Z wcześniejszych zwierzeń *archiwisty* wynikało, że w pisywanych donosach przedstawiał Sokoła jedynie jako alkoholika, co w środowisku artystycznym uchodzi, powiedzmy sobie szczerze, za cechę niezbyt naganną i w miarę prawdopodobną. Z tego punktu widzenia nie miał już oczywiście znaczenia fakt, że mój przyjaciel prawie w ogóle nie pije ani nie jest, jak sugerowano przy innej okazji, narkomanem. Takie opinie, lansowane przez tajne służby i podsuwane *komu trzeba*, wykazują bowiem niezwykłą żywotność i potrafią powrócić rykoszetem nawet po latach.

Co wówczas zrobił mój wspaniały Sokół? Powiedział mi, że, kiedy ów człowieczek, do cna przerażony i spocony ze strachu, poprosił go o pomoc (nieustannie podkreślał, że ma żonę i dzieci, a w raportach pisywał o twórcach ze Zrzeszenia ZA w *sumie same dobre rzeczy*) - poczuł mrowienie na plecach. Ponownie zasygnalizowało ono swoją obecność w momencie, gdy po powrocie z gór zastał znajomka czyhającego przed furką i, po powzięciu przezeń wiadomości, że nie istnieje żadna taśma

z utrwalonym na niej pochopnym wyznaniem - usłyszał z jego ust, iż w przypadku niezachowania dyskrecji, zostanie przerobiony na szmelc. *No cóż* - napisał Sokół w lokalnych *Wiadomościach Skierniewickich* z właściwą mu gorzką, filozoficzną zadumą - *Przyszedłem do domu, a szło mi się jakoś wolno, wziąłem kartkę papieru i napisałem tych kilka zdań - bo przecież nie wiadomo, kiedy przyjdą po mnie, aby przerobić mnie na szmelc. Może już dziś w nocy, a może jutro? Może jak będziesz czytał te słowa, Czytelniku, ja będę już szmelcem, ponieważ spotkałem na swej drodze wystraszonego, zszokowanego kapusia, który zobaczył siebie oczami wyobraźni na liście konfidentów. Pomyślałem o swoich nieżyjących kolegach, którym jakoś nie układało się tylko dlatego, że myśleli po swojemu. Pomyślałem więc o wielu innych drobiazgach, a jednym z tych drobiazgów jest to, że może powinienem ten zapis, zrobiony na gorąco, właśnie w tej formie opublikować w prasie. Bo może znajomek, który od wielu tygodni czeka na swoje nazwisko w gazecie, przeczyta kilka moich słów i dowie się, że bez sensu jest kogokolwiek i w jakikolwiek sposób przerabiać na mydło. Nie ma potrzeby chodzić za mną i mnie uciszać... Przecież milczę.*

Tak mówił mój przyjaciel, a mnie to jego milczenie mimo woli skrzyżowało się z czternastym kręgiem w życiu Sokoła, jakże odmiennym od trzynastu poprzednich, które stały się tworzywem reporterskiego i literackiego zapisu jego losów.

Od tamtego czasu minęło dziesięć lat i Sokoła nie udało się przerobić na szmelc. Wkrótce potem przysłał mi wiersz zatytułowany *Co ci zrobiono Polsko...*, w którym napisał: *co ci zrobiono/Polsko/ja/schylony stoję/w środku nocy/swojej/ot, gałąź/a na niej ptaki/ - na niej powróż/zawieszono/ot, życia w nim nie radość/ - w nim zdradę/wywyższono/ - to ci Polsko zrobiono.*